

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 12
 " $\frac{1}{2}$ " . . . rb. 6
 " $\frac{1}{4}$ " . . . rb. 4
 " $\frac{1}{8}$ " . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130, oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9.

Zdobycze narodowe na chwilę obecną.

Żyjemy w dobie żywiołowej ekspansji poczucia narodowego. Przejawia się ona we wszystkich dziedzinach życia i to w najróżnorodniejszych formach.

Każdy naród, niby zapobiegliwy i przezorny gospodarz, zdobywa nowe tereny, podbija inne ludy, ażeby rozszerzyć swe terytorjum i, narzucając swój język i kulturę, pozornie zwiększyć liczbę współobywateli, wreszcie ażeby mieć ujście dla swej nadmiernej wytwórczości duchowej i ekonomicznej. Każdy prawie naród ma lub zdobywa nowe kolonie, niekiedy gwałtem, przemocą, ugruntowując swą władzę na postrachu, krywdzie, krwi i łzach ludzkich.

Nie będziemy się wdawać w etyczną ocenę skutków rozbudzenia poczucia narodowego. Zauważymy tylko, że wyuaja ono i cudne kwiaty dumy narodowej, która w szlachetnym współzawodnictwie wiedzie narody do czynów wielkich i płodnych w błogosławione skutki dla całej ludzkości; widzimy również, że toż samo poczucie rodzi brzydkie kolce przeróżnych szowinistycznych nacjonalizmów, prowadzących do krzywdzenia innych narodów. Bądź co bądź jest faktem, że żyjemy obecnie w chwili niebywałego rozwoju instynktu narodowego, w chwili zdobywania nowych wartości, nowych sił do walki o byt. Biada słabym! Biada tym, którzy się spóźnią!

My, Polacy, również musimy zdobyć nowe tereny, gdzieby promieniowała nasza energia narodowa, podbić miliony dusz, dając im cywilizację i kulturę. Ale bez niczyjej krzywdy, bez przelewu krwi nie gubiąc, nie niszcząc żadnej indywidualności. Cała nasza ekspansja narodowa niech zwróci się *wewnątrz*, na zaniebane placówki Oświaty Ludowej, Narodowego Przemysłu i Handlu.

Powinniśmy podbić miłością i pracą miliony dusz naszego ludu. To konieczny warunek istnienia narodu!

Wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć bez kłamstwa, że jest nas 20 milionów, wspólnie czujących, wytrwale pracujących, czy to w cierpieniach, czy w radości. Jakby wyglądała nasza nauka, literatura, sztuka i przemysł, gdyby je popierało 20 milionów? W ilu egzemplarzach trzeba by było wydawać książki, pisma, reprodukcje dzieł sztuki? Ilu naszych wielkich pisarzy i uczonych, mogłoby tworzyć w spokoju, w warunkach odpowiednich do wydobycia wszystkiego, co się ma w mózgu i w sercu? Nie tak jak dzisiaj, kiedy olbrzymia większość uczonych i artystów mrze z głodu z wielką szkodą dla polskiej nauki i sztuki.

Powinniśmy rozszerzyć terytorjum posiadania narodowego przez wykorzystanie wszystkich nieużytków, których w samym Królestwie jest przeszło milion morgów. Zdobyc olbrzymie tereny han-

dlu i przemysłu, pozostające w obcym ręku, wykorzystane częstokroć na naszą szkodę.

Pomyślność każdego narodu zależy od tego, jaką *wewnętrzną siłę* przedstawia naród.

Niech każdy Polak dobrej woli zrozumie, że założenie i danie trwałych podstaw choć jednej spółce rolniczej lub handlowej, zorganizowanie szkoły lub choćby kursów naukowych, jest czynem patriotycznym większej wagi, niż wypowiedzenie stu płomiennych mów bez żadnego skutku, albo urządzenie błyskotliwej manifestacji.

Jest i dla nas wdzięczne pole powiększenia narodowego bogactwa. Tyle ziemi w naszym ręku, gdybyśmy powiększyli jej wydajność i doprowadzili do norm, jakie panują na zachodzie, o wiele, wiele milionów rubli stalibyśmy się bogatsi, potężniejsi.

Ale chcąc lepiej gospodarzyć, zakładać spółki, kółka rolnicze, ochronki, szkoły, trzeba umieć to robić, trzeba czuć potrzebę takiej pracy. Oświaty! oświaty! i jeszcze raz oświaty! we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach. Należy korzystać z każdej nadarzającej się sposobności nauczania się czegoś pożytecznego.

Każdy świadomy członek narodu powinien się zapisać w szeregi armii, walczącej o nowe tereny, świeże siły dla Polski; zdobyć choć kilka dusz dla jej odrodzenia. A przede wszystkim rolnik, gospodarz, niech ulepszony swój kęs ziemi, niech zadrzewi choć część nieużytków, rozumiejąc, że własnym trudem i znojem powiększa obszar własnej ojczyzny, pomnaża jej

bogactwa; niech zmieni stary sposób gospodarstwa na nowy i część zysków z tego obróci na kształcenie dzieci, na popieranie ogólnonarodowych instytucyj, niech zakłada lub popiera sklepy współdzielcze, kółka, maślarnie, kasy, szkoły, biblioteki, niech dowiedzie czynem że naprawdę jest wiernym synem swego narodu i jednym z wojowników wielkiej armii, zdobywającej nowe kulturalne obszary dla Polski. *H. F.*

Fragment.

*Przywarłem czoło
w parku do ławy marmurowej starej...
Cisza wieczoru jesiennego wokoło
niesie z rozmiękłych pól zgniłe opary.
A klomb umarły, jak olbrzymie koło
u nóg się ścięte podarty i szary...
W parku, w alei, na kamiennej ławie
Czekam na Ciebie;
Przyjdź... Szumią drzewa w jesiennym oprawie
dżdżu, który wiąże wysoko na niebie
w chmurach brzemiennych swe pajęczne sieci.
Przyjdź... Ludzie śpią już, a kwiaty umarły,
trupami astrów ognistych klomb świeci...
Patrzą... jak go wiatry i deszcze podarty:
tak umierają mędrcy i poeci.*

Wacław Filochowski.

Helena Filochowska—Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Urwała nagle i niechętnie, z jakimś złym błyskiem w zmienionych oczach oddała ukłon mężczyźnie, który usiadł naprzeciw i chłodnymi równie złemi oczyma wpatrzył się w nią aparcie.

Miał myślącą i przeżyta twarz i bardzo piękne, niesłychanie białe ręce, któremi ustawicznie kokietował. Janinę zaintrygował wrogi prawie wyraz jego zrenie utkwionych w Zosi.

—Znasz go—zapytała.

Aktorka zasnęła się dymem papierosa, jak szarą, przejrzystą gazą, i zaśmiała się z cynizmem. —Tak. Czy chcesz znów poznać jaki rozdział z te-

go trywialnego romansa, jakim jest moje życie obecnie?

Zapaliła nowego papierosa i wsparta łokciem o stół, mówiła już raczej sennie bez goryczy:

—Nie wiem skąd go znam. Kiedyś byłam bardzo głodna i stałam przed wystawą cukierni marząc o dażej filiżance kawy z pianką i wielą kawałkami słodkiego, miękkiego ciasta. On przechodził i widocznie wyczytał mi z oczu treść mego marzenia, bo po chwili obojętnej rozmowy niesłychanie subtelnie zaproponował mi... przejrzenie dzienników w cukierni. — Rozmawialiśmy dużo i szczerze i wiesz, po raz pierwszy poznałam radosne uczucie zaufania do mężczyzny. Ufałam mu. Wierzyłam, że jest dobry, subtelny, uczuciowy i ryecer-

Z cmentarnej ciszy.

Nie wiem, czyby znalazł się kto, coby przeżywszy już znacniejszą część swego życia nie doświadczył czasem tych chwil niewypowiedzianej rzewnej tęsknoty, kiedy nam się przykrzy w tym życiu powszedniem; tych chwil, kiedy serce nasze zachodzi bólem na wspomnienie o przeżytych szczęśliwych dniach i nabrzmiewa łzami cierpień bez końca. Są to chwile tak smętne i szare, że nam aż ciężko i dławno na tym Bożym świecie, który przecież taki piękny, tyle posiada uroku..

Są to chwile, w których dobrze jest pomówić z umarłymi. Wtedy dobrze utonąć w własnej duszy, wskrzesić pamięć zmarłych znajomych, przyjaciół, krewnych, — rozmówić się w myśli od serca z nimi; wtedy dobrze jest nawiedzić mogiły i groby, przenieść się w dawno minione szczęśliwe dni, a często umarli uleczą zbolale dusze żywych. Wtedy poczucie wewnętrzne ci wróży, że cię sam Bóg nawiedził.

Czas zagoi wprawdzie głębokie rany w blizny i na miejsce wrzającej, gwałtownej boleści wstąpią wspomnienia smutku i żalu, a przecież tak pełne słodczy rzewnej. Ale to dopiero wśród grobów owieje cię dech innych światów, tak cichy i spokojny, że ukoji wszystkie bóle codziennego żywota.

O zmroku niedaleko przed bramą cmentarza zaszedł mi drogę pogrzeb. Z grubej mgły występował zwolna, niby z obłoków, ubogi wózek o jednym zbiedzonym koniu; na wózku z prostych desek trumna, na trumnie krzyż czarny. Obok siedział człowiek, z głową pochyloną ku ziemi, na twarzy były widoczne ślady jeszcze nie obeschłych łez. Był sam całym orszakiem pogrzebowym. Mgła coraz gęstsza ostaniała już nawet najbliższe przedmioty i zamknęła nas zewsząd opną swoją. Wózek zatrzymał się, dół był już gotów, zadudniła trumna w głębi, i nasz wędrowiec stał się jednym z gospodarzy miasta umarłych. W pobliżu liście żółtkie, nawiane, wśród grobów, chwyczone wiatrem, zerwały się. Wicher polectał ponad mogiły, niby oznajmiając nowego towarzysza. Drzewa zaś, te warty grobowe, zakolysały się, zaszemrały i wnet rozgadały nowinę po całym cmentarzu. A wokoło nie było już żywej duszy. Głucha cisza zaległa to miejsce wiecznego spoczynku. Niekiedy tylko słyhać było zgrzyt osuwającej się blachy po żelaznym krzyżu.

sko szlachetny, przytem przedziwnego czara dodawał mu jakiś cichy, śliczny smutek, który wyczuwałam w jego estetycznych wykwinnych rozmowach ze mną, ten głęboki męski smutek rozezarów, strat, smutek przeżytych, więc umarłych piękności życia...

—Błądziliśmy często po Plantach i—wierz mi —nigdy, nigdy nie zobaczyłam w jego mądrych oczach błyska żądz. Traktował mnie jak samotne bezbronne dziecko, któremu życie wielką wyrządziło krzywdę. Przysyłał mi często blade, cieplarniane bzy i najnowsze książki. Całował mnie w rękę przy powitaniu i pożegnaniu z chłodem i czeią. Nigdy w żreńicach jego nie wyczytałam niespokojnej myśli, że mam młode, godne pożądania ciało — — Kiedyś

Kiedym wracając przechodziła to nieboszczyków państwo, nie było żywej duszy. Zdawało mi się, jak gdyby te długie rzędy grobów wybiegały naprzeciw mnie z pod zasłony wieczornego mroku i mgły. I zdawało mi się, że te czarne krzyże i te pomniki kamienne zachodzą mi drogę nie puszczają mię, wołając, zostań! Że te mogiły, bez krzyżów, a nawet napisów, uśmiechają się do mnie przyjaźnie i mówią: pójdz z nami będzie ci lepiej...

J. C.

LISTY DO REDAKCJI.

z Grajewo.

Jedyną instytucją społeczną, oprócz strazy ogniowej, jest u nas biblioteka czytelnia. W roku 1909-ym obchodzone uroczyste jubileusz 50-lecia kapłaństwa miejscowego proboszcza Ks. dziekana Lendo. Parę osób z miejscowej inteligencji podało projekt uczczenia jubilatą założeniem jego imienia biblioteki-czytelni. Projekt ten spotkał się z ogólnem uznaniem, i ludzie dobrej woli gorliwie zakrzętnęli się około zorganizowania tej pożytecznej placówki. Po zwyciężeniu rozmaitych trudności i przeszkód, jakie się zwykle napotykają w podobnych razach, Grajewe dnia 21 stycznia 1910 roku z radością powitało ten przybytek oświaty, tak potrzebny na naszym pustkowiu. Z początku obiecywaliśmy sobie zbyt wiele; mówiono o odczytach, pogadankach dla ludu etc. etc., ale w prędkim czasie przekonaliśmy się, że to był tylko słomiany ogień, który zgasł po pierwszym wrażeniu. Lecz znaleźli się i tacy, którzy z całego serca pragnęli rozwoju tej pożytecznej instytucji i potwierdzili to nie tylko słowem, ale i czynem, składając ofiary bądź w naturze, bądź w pieniądzech. Zorganizowano parę przedstawień amatorskich dochód z których w liczbie 411 rb 37 kop. był przeznaczony na cele tejże biblioteki-czytelni. Obecnie biblioteka posiada 1720 tomów, w tej liczbie są książki beletrystyczne, naukowe, ludowe i dziecięce. W roku 1910 przeczytano 7994 tom., z których korzystało 505 osób. Za rok 1910 biblioteka miała przychodu 1327 rb. 27 kop; wydatkowano 1058 rb. 67 kop. (w tej liczbie na książki i pisma 401 rb. 47 kop). Na rok bieżący pozostało 268 rb 54 kop. Członków rzeczywistych biblioteka-czytelnia liczy obecnie 115, od których należy się spodziewać 115 rb., gdyż każdy członek obowiązany jest wnieść rocznie rs. 1.

jesienią... padał deszcz... Było mi tak smutno, tak psio — — Spotkałam go, drżąc z chłodu, poprosiłam, bym zecheiała postać jego gry — — Wieczór był zimny, wietrzny... i mnie było tak zimno — — Poszłam. Miał w swem mieszkaniu jeden pokój — coś, jak baduar kobiety, coś, jak pracownia estety i myśliciela — — U okien i drzwi proste, ciężkie, ciemnopurpurowe kotary, nad łóżkiem reprodukcje moich ulubionych obrazów: „Włoska willa nad morzem“ Boecklina, „Grzech“ Stacka, Sandra Botticelli przedudna „Primavera“, Tycyanowska labieżna, senna, białoróżowa „Flora“; na niskim stoliku w wazie z Murano pęk mimozy.

Stażący z ręcznie i dyskretnie podał kolacyę. Piliśmy trochę Chianti, a potem, gdy zostaliśmy sa-

Jak widać z cyfr, podanych powyżej, biblioteka rozwija się dosyć pomyślnie, a to musimy zawdzięczyć niezmordowanej pracy dzielnego naszego zarządu biblioteki-czytelni. Czytelnią zaś była odwiedzana zaledwie przez parę pierwszych miesięcy po otwarciu, a przez cały rok świeciła pustkami, pomimo to, że stale jest zaopatrzona w kilka pism, jak «Tygodnik Ilustrowany», «Ziarno», «Gazetę Warszawską», «Gazetę Świąteczną», «Wspólną Pracę», «Muche» i parę innych. Co było przyczyną tego—lekceważenie, czy wogóle niechęć—nie wiadomo, tylko jako smutny objaw zaznaczyć wypada, że żadnego poparcia, ani zachęty co do odwiedzania czytelni ze strony osób wpływowych nie mieliśmy zupełnie. Cały rok zeszyły upłynął spokojnie i wszyscy byli zadowoleni z działalności biblioteki. Dopiero przy końcu roku dały się słyszeć nieprzychylnie zdania. Przyczyna, o ile można było sądzić z wypowiedzianych zdań, była następująca: Zarząd biblioteki-czytelni, na żądanie członków stowarzyszenia, sprowadził pewną ilość książek beletrystycznych, pióra nowszych naszych autorów, gdyż do tej pory dział powieściowy składał się u nas z książek, pochodzących z ofiar miejscowej inteligencji, (sporo wycinków z gazet), a więc książki te były już prawie przez wszystkich czytane, jeszcze przed pojawieniem się w bibliotece. Po sprowadzeniu owych dzieł nastąpił rozdzwięk pomiędzy zarządem, a niektórymi członkami biblioteki. Rozeszły się pogłoski, że w bibliotece znajdują się książki pornograficzne i antyklerykalne. Zapytany o to zarząd, tłumaczył się, że takich książek w bibliotece niema, a do takich zaliczyć nie można znajdujące się dzieła: Tetmajera, Żeromskiego i Rejmonta. Przytem, że książki są wydawane przez osoby, znające ich treść, a działu ludowy i dla młodzieży znajdują się nawet w osobnej szafie, więc nawet dzieła tych autorów w niepowołane ręce dostać się nie mogą. Nadmienić także należy, że i tych autorów nie wszystkie dzieła były sprowadzone, np. «Dzieje grzechu» Żeromskiego nie były przez zarząd wypisane.

15 stycznia 1911 r. odbyło się u nas ogólne roczne zebranie członków biblioteki-czytelni. Przedmiotem obrad było: 1). Przyjęcie rachunków i czynności zarządu za rok 1910 2). Sporządzenie planu działania na rok 1911. 3). Obranie zarządu na rok 1911. 4). Rozpatrzenie innych żądań i wniosków członków stowarzyszenia. Podczas zebrania parę osób, członków biblioteki-czytelni, postawiło żądanie aby zarząd nie sprowadzał dzieł auto-

rów: Świętochowskiego, Żeromskiego, Rejmonta, Tetmajera, Zapolskiej, Bałuckiego, Niemojewskiego, Dygasińskiego, Przybyszewskiego, Moszczeńskiej, Budzińskiej—Tylickiej, Perzyńskiego, Berenta, Jaroszyńskiego, Gorlikowskiej, Srokowskiego, Szamoty i Krechowickiego, a znajdujące się w bibliotece dzieła Żeromskiego, Tetmajera, Zapolskiej, Rejmonta i Perzyńskiego—usunąć z biblioteki.

Na te żądanie zarząd biblioteki-czytelni zgodzić się nie mógł, co także potwierdziła większość członków stowarzyszenia. Podaje fakty, prosząc Sz. Redakcję o wypowiedzenie paru słów w sprawie naszej biblioteki.

Członek biblioteki.

Od Redakcji. Uważamy, że należy iść wytkniętą drogą, nie zrażając się przeciwnościami. Prawdy pod korcem nie da się ukryć — musi ona wcześniej czy później zwyciężyć. U nas, w Polsce, wobec ciemnoty, z jednej strony, i małoduszności ogółu—z drugiej, wszelka praca społeczna jest wyjątkowo trudna i przykra. Jednak: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed Narodem niosą oświaty kaganiec“.

K R O N I K A.

Miejscowa.

Z teatru. «Zazarty automobilista», farsa w 3 aktach.

Pewien nadzwyczaj płodny francuski autor fars zwie-
rzał się swemu przyjacielowi:

— Nic niema może łatwiejszego, niż tworzenie farsy, gdyż pisze się ją od końca. Jakiś fakt przyjmuje się za skutek, a potem kombinuje się przyczyny możliwie najbardziej powiklane. Im więcej komplikacji i nieoczekiwanych epizodów, tem farsa lepsza. Naturalnie, że nie może być mowy o tak zwanym moralnym, ale nawet zwyczajnym sensie.

W taki sam sposób fabrykanci powieści z życia Scherloka Holmesa, Nata Pinkertona i Nicka Cartera preparowali ich rewolwerowe, tajemnicze przygody.

Farsa jest wytworem francuskiego humoru, który abarwia każdą sytuację możliwie jaskrawszym pod względem komizmu kolorytem. Obecnie we Francji przeżywa ona swój złoty wiek, będąc wypieraną ze sceny przez kinematografy. W Warszawie posiadamy jeszcze specjalny teatr, przeznaczony dla tego rodzaju utworów scenicznych.

mi on powiedział mi cicho i przyjaźnie:—Teraz zagram Pani „Wiosnę“ Griega — — To pani napewno labi... To pani przypomni jej jasne, dobre dzieciństwo — —

* I poszedł do salonu, gdzie stało pianino, a nad niem bieląta marmarowa głowa jakiejś pięknej, zwycięsko uśmiechniętej kobiety.

Widziałam jego zamyślony profil w seledynowym świetle nisko ustawionej lampy. Skaliłam się na otomanie, jak szezenie bezdomne, które ktoś ogrzał i nakarmił i płakałam cichatko — — Było mi dobrze, afnie i jakiś słodki smutek męczył mnie i pieścił zarazem. Czułam się bezpieczną, czystą, dobrą — daleką od nędzy i błota życia —

— — I pomyśl — — w tej dobrej, jasnej czystej chwili — — Pomyśl — — Podszedł do mnie — —

Podszedł czającymi się krokami tygrysa, on — ten, któremu tak afalam — — Był zdamięny oporem — — Nie labię komedy w życiu—powiedział mi twardo i brutalnie. — Dość długo bawiłem się z panią w sielanki, kwiaty, w sentymtalne rozmowy o beczelowości i tragizmie życia — — — Uciekłam bez kapelusza — — Śmiałam się tak gorzko... Odtąd nigdy żadnemu mężczyźnie nie zaufam.

Umilkła.

C. d. n.

«Zażarty automobilista» jest typem farsy, tym razem jednak nie francuskiej, a niemieckiej. Purytańskiemu pochodzeniu jej, zdaje się, możemy zawdzięczać nieznaczną dozę, poczciwej zresztą, pikanterii, ukrytej w domysłach i niedomówieniach. Gdyby mi teraz kto kazał opowiedzieć treść sztuki, znalazłbym się w nielada kłopotcie, może dla tego, że treści w niej wogóle dopatrzyć się trudno. Musiałbym chyba wziąć egzemplarz i przepisać od początku do końca, gdyż zasadniczą treścią farsy jest zawsze akcja. «Zażarty automobilista» jest właśnie farsą nawskroś kinematograficzną. Z szybkością filmy przesuwają się przed naszymi oczyma sceny pełne humoru, intrygi, nieporozumień... I czegoż tam niemal! Moglibyśmy z góry powiedzieć, że znajdziemy z urzędu Heroda-teściów, fujarę-teścia, zdradzoną żonę, pantofel, aktora, jednym słowem wszystko, czego się wymaga od przeciętnej farsy.

To też humor sztuki udzielił się i publiczności, która bawiła się wyśmienicie.

Pozwolę sobie powiedzieć parę słów jeszcze. Zupełnie zgadzam się, że śmiech jest bardzo ważnym czynnikiem zdrowia i poniekąd równowagi duchowej i że jest środkiem antyseptycznym przeciw melancholii. Współcześni śmieją się bardzo mało, czasami jednak wystarczy drobnotki, by wywołać w nas wybuch niepowstrzymanego śmiechu.

Ale teatr, tembardziej na prowincyi, powinien zrozumieć, że posłannictwo jego nie jest wywoływanie trzęsienia brzuchów, że jest jedną z kahalnic sztuki, która ma na celu kształcenie estetycznej kultury środowiska. A tego rodzaju ognisk jest tak smutnie mało, a przecież sztuki sceniczne zajmują we współczesnej literaturze tak poważne (choćby nawet liczebnie) stanowisko.

Ubawiliśmy się doskonale, jesteśmy wdzięczni amatorom za wieczór humoru, ale spodziewamy się, że w krótkiej przyszłości będziemy oklaskiwać ich w sztuce z poważniejszego repertuaru.

W samej grze rzucało się nadewszystko w oczy, że obsada ról kobiecych wypadła bez porównania pomyślniej, niż w «Duszach tresowanych». Pani Dziekońska, która dała nam dowód swych zdolności w «Pani Dulskiej», świetnie kreowała kołtuńską teściową, posiadającą więcej powołania na prokuratora, niż na matkę i żonę.

P. Kowalewska nadaje się lepiej do ról spokojniejszych, więc farsa dla niej jest może nieco nieodpowiednim miejscem do popisu. Z temperamentem grała p. Pigłowska rolę wielkotejskiej ruchliwej pokojówki. Powitać należy w p. Przecławskiej nową, zdaje się, zdolną debiutantkę amatorskich widowisk.

Panowie wywiązali się również bardzo dobrze. P. Parzuchowski, jako lekki amant, był w swojej roli: młody, żywy, pochłonięty sprawami wyścigów i wykwintnym flirtem w samochodzie. P. Bonarowski, jako niešťęśliwy teść, wiecznie niefortunnie obmyślający sposoby otrząśnięcia się z jarzma żony, chronicznie naciągany, dał wyborną kreację swego posłannictwa. W grze p. Stefko znać było zbytne przejęcie się rolą, co zresztą, w farsie rażącym nie było. Panowie Łuba, Filochowski i Ambrozkiewicz grali zupełnie poprawnie.

Sztuka była starannie wyreżyserowaną przez p. Dziekońską.

Wspomnieć należy, że suflera na widowni wcale słyhać nie było, a należy za to podziękować p. A. Gawrysiowi.

We wtorek, dnia 7 marca, przedstawienie zostało powtórzone. Publiczność jednak tym razem nie dopisała, a i wiejscy słuchacze kursów rolniczych opuszczali teatr rozgoryczeni, gdyż od teatru spodziewali się czegoś więcej. Część wyszła po pierwszym akcie.

Z i Stowarzyszenia Spożywczego. Wyznaczone na dzień 5 marca Ogólne Zebranie Członków w celu wyboru Reprezentantów, wobec nieprzybycia, wymaganej przez prawo liczby osób nie doszło do skutku. Drugie i ostateczne zebranie odbędzie się w dniu dzisiejszym i będzie prawomocne bez względu na liczbę przybyłych członków. Porządzony jest jaknajliczniejszy udział członków Stowarzyszenia w celu przeprowadzenia uchwały o skasowaniu w zasadzie reprezentantów, z poleceniem tymże rozpatrzenia projektu zmiany pod tym względem ustawy na najbliższym zebraniu.

Odczyt o Paranie. We Czwartek, dnia 9 Marca, p. Michał Pankiewicz, autor broszury „Prawda o Paranie“ wygłosił na ten temat odczyt.

Dowiedzieliśmy się, że Parana jest jednym ze stanów Brazylijskich, że obszarem swoim przewyższa Królestwo Polskie łącznie z Galicją, że $\frac{2}{3}$ tej przestrzeni nie zaludnione, że na 360 tysięcy ludności jest 90 tysięcy Polaków. Prelegent wychodzi z założenia, że wychodźstwa polskiego narazie powstrzymać się nie da i że wobec tego należy zaopiekować się tym ruchem. A że jednocześnie przejęty jest ideą opanowania Parany i zrobienia z niej kolonii polskiej — więc całą duszą pragnie, część wychodźstwa naszego skierować do Parany.

Jedno, co w odczycie było niepotrzebne, to porachunki osobiste prelegenta z niektórymi organami prasy i tą częścią społeczeństwa, która dla tych lub innych powodów nie współczuje ruchowi emigracyjnemu. Młodość i krewkość prelegenta w tym razie zadaleko go uniosła i bynajmniej sprawie nie pomogła.

Nasi piekarze. Znowu złożono w Redakcji kawalek szklak, znalezionej w chlebie, i rogal, zawierający wewnątrz opalek papierosa. Pieczywo w obu wypadkach pochodzi z jednej i tej samej piekarni.

Jakkolwiek jesteśmy upoważnieni do ujawnienia piekarni, nie robimy narazie tego, nie chcąc narazić właściciela na odpowiedzialność i straty materialne. Jeżeli jednak lekceważenie, już nie higieny nawet, ale życia ludzkiego, powtórzy się, to z przykrością będziemy zmuszeni oddać sprawę na drogę urzędową i podać fakty imiennie do wiadomości publicznej.

Pociejewo. Już nie tylko obowiązek dziennikarski lecz poczucie sprawiedliwości nakazuje nam zwrócić uwagę na zaniedbaną pod każdym względem dzielnicę miasta. Mieszkańcy jej placą narówni ze wszystkimi podatki miejskie i cóż za to mają? Nie mówimy o oświeceniu, o warunkach higienicznych — nie mają oni zwyczajnej komunikacji z miastem. Cały prawie rok jedyna ulica, łącząca P. ciejewo z miastem, stoi pod wodą, a raczej — cuchnącym błotem. Miasto gubernialne mogłoby się zdobyć na uregulowanie tej palącej sprawy, która mu bynajmniej chluby nie przynosi, a bardzo źle świadczy o gospodarce miejskiej.

Szkoła rzemiosł. P. Gracyan Kamiński z Warszawy nosi się z zamiarem otwarcia szkoły rzemiosł w Łomży. Przed powzięciem ostatecznej decyzji, szczegółowy projekt przedstawi na zebraniu osób interesujących się powyższą sprawą. O terminie i miejscu zebrania zawczasu powiadomimy miejscowy ogół.

Los przemytnika. W dniu 7 b. m. o zmierzchu w pobliżu Olszanki, żołnierz pogranicznej straży, postrzelił ciężko kilkoma strzałami znanego w okolicy przemytnika Leopolda Koziół. Rany grożą odjęciem lewej nogi. Jest to już drugi wypadek w okolicy identyczny z powyższym, jednak nauka idzie w las.

Z Pułtuska. W niedzielę 19 lutego r. b. odbyło się zebranie ogólne najżywoźniejszej obecnie w Pułtusku instytucji, mianowicie zebranie członków Oddziału Tow. Kult. Polskiej. Ze sprawozdania za rok 1910 dowiedzieliśmy się, że Oddział urządził: 7 wieczornic literackich, w tej liczbie jedną poświęconą pamięci Marji Konopnickiej, oraz staraniem Oddziału wygłoszone zostały następująco odczyty:

Napoleon — Bóg Wojny — Legjony — p. Eugenjusz Sokołowski.

Szlakami Wolnej Myśli—p. Eug. Sokołowski.

O Słowackim—p. Edm. Zalewski.

O Domach Ludowych—2 razy powtórzony odczyt zbiorowo opracowany przez czł. Centrali T. K. P.

Za Atlantykiem—prof. Ludw. Krzywicki.

O starożytności rodzaju ludzkiego — prof. Ludwik Krzywicki.

Ziemia, jej przeszłość i stan obecny — prof. Maks. Heilpern.

Szlakami rozwoju—prof. Wacław Jezierski.

Marja Konopnicka—p. Kazim. Wojcicki.

Po za sprawozdaniem tutaj zaznaczam, że Oddział już w roku 1911:

1., urządził 2 stycznia własnymi siłami przedstawienie amatorskie, na które złożyła się 3 akt. sztuka ludowa S. Friedberga „Prawica i Lewica“, grana tak dobrze, że powtórzona, 2 lutego nawet przy naszych warunkach dała czysty zysk,

2., staraniem Oddziału 15 stycznia Tow. Muzyczno—Dramatyczne prac. Dr. Żel. Warsz.—Wied. odegrało znakomicie, przy ogólnym zachwycie i entuzjazmie „Mażepę“ Słowackiego, ale Pułtusk przy tej okazji nie spała się, bo zysk zamstał 340 rb. dał 157 rb. brutto, wydatki były rozumie się o wiele większe.

3., 22-go stycznia wygłoszony został staraniem tegoż Oddziału odczyt przez panią Marję Stołyhnową «Architektki wśród zwierząt».

4., 5 lutego Dr. J. M. Muszkowski wygłosił odczyt «Lew Tołstoj, jego życie i czyny».

5., W dniu 5 marca wygłosi odczyt p. J. Ehrenkreutz p. t. «Wilhelm Tell».

Na zebraniu odbyły się wybory: do Zarządu Oddziału wybrani zostali p. p. Helena Pietrusieńska, Jadwiga Spilzgartówna, Władysław Warda; na delegatów na zjazd p. p. Zygmunt Pietrusieński, Marja Szpadrowska, Włodzimierz Dąbrowski; do Komisji Rewizyjnej wybrani; p. p. Jadwiga Chmielińska, Elżbieta Hornowska, Józef Ochmański.

Następnie Zarząd Oddziału zakomunikował, że uzyskał pozwolenie na otwarcie Domu Ludowego, wobec czego odbyły się wybory do Komitetu Domu Ludowego. Wybrani zostali: p. p. Antonina Dąbrowska, Włodzimierz Dąbrowski, Fortunat Napierkowski, Józef Ochmański, Eugenjusz Zajączkowski.

Już w tydzień po wyborach mianowicie 26 lutego we własnym lokalu Komitet urządził otwarcie Domu Ludowego, poczym nastąpiła część wokalna—dramatyczna a następnie zabawa taneczna.

Przygotowania do otwarcia, t. j. wewnętrzne urządzenie i opracowanie praktyczne programu, trwały 5 dni

Wykonano jednak tak, że publiczność nie chce wierzyć, aby w tak krótkim czasie można było i tak dobrze wykonać. Bezinteresownego kierownika chóru p. E. Cywińskiego zaraz na miejscu zaangażowano na platne stanowisko Dyrektora Tow. Muzyczno—Dramatycznego. Rzucam garść tych wiadomości, aby donieść, że Pułtusk nie śpi.

„Kulturnik”.

Ogólna.

„Głos Podlasia”. W końcu r. z. wychodzący w Siedlcach *Głos Podlasia* przestał istnieć, wobec braku szerszego poparcia. Konieczność jednak pisma była tak silnie odczuwana, że udało się zebrać względnie liczne grono osób, które zgodziły się poprzeć byt pisma materialnie i wznowić wydawnictwo *Głosu Podlasia*. Grono wydawnicze stanowią pp.: B. Brodziński, A. Chrzanowski, A. Drzewiecki, Fr. Godlewski, A. Jaszczuk, W. Mucharski, dr. H. Ostrowski, J. Rosen, P. Sokołowski, St. Sołtykowski, E. Staniszewski, W. Sudra, St. Sunderland, dr. J. Szawelski, dr. St. Wąsowski, dr. E. Wiszniewski. Pismo podpisywać będzie, jako redaktor odpowiedzialny, p. Z. Michałowski, zaś redagowane będzie przy współudziale pp.: A. Chrzanowskiego, B. Brodzińskiego, Fr. Godlewskiego, W. Raczyńskiego, St. Wąsowskiego, Z. Michałowskiego i St. Sunderlanda.

Witamy z radością wznowienie wydawnictwa tak sympatycznego organu prasy prowincjonalnej, do jakich niewątpliwie należy «Głos Podlasia».

—**Zboże niemieckie w Królestwie Polskiem.** Na skutek starań rolników o przedsięwzięcie środków zaradczych celem zwalczania dowozu zboża niemieckiego do Królestwa Polskiego, ministerjum skarbu poleciło komorom celnym w Królestwie Polskiem prowadzić statystykę dowozu zboża niemieckiego do Królestwa Polskiego i portów bałtyckich.

Z danych tych okazuje się, że dowóz zboża niemieckiego do Królestwa Polskiego wzrasta niepomierne z każdym miesiącem.

W związku z tem prezes grupy przemysłu młynarskiego Tow. przemysłowców Królestwa Polskiego, p. Maurycy Grodzieński, złożył ministrowi handlu i przemysłu memoriał o potrzebach przemysłu młynarskiego. W memoriale tym młynarze nasi podkreślają stale wzrastający import zboża niemieckiego, który przypisują wprowadzeniu przez rząd niemiecki premji wywozowych na zboże dzięki tym premjom, rolnicy niemieccy mogą wywozić znaczne ilości zboża, jakkolwiek ceny zboża w Niemczech są wyższe, niż w krajach ościennych; dzięki tym premjom Niemcy w roku 1908 wywoziły do Królestwa pszenicy 261 tys. tonn, a żyta 386 tys. tonn; tymczasem przed wprowadzeniem tych premji wóz wszystkich gatunków zboża z Niemiec do Królestwa nie przewyższał nawet 10 tys. tonn. Przywóz zboża Niemieckiego wpływa na niżkę cen zboża, a szczególnie w powiatach nadgranicznych, w których stał się zjawiskiem stałym. W ten sposób wóz zboża niemieckiego odbija się na młynarstwie, któremu mąka, mielona w młynach nadgranicznych ze zboża niemieckiego, robi konkurencję dotkliwą. Powstaje stan rzeczy, przy którym dostawcami znacznej części mąki, spożywanej w Królestwie, są zakłady przemysłowe obcokrajowe.

Dla zaradzenia temu stanowi rzeczy, zagrożającemu interesom rolnictwa i przemysłu młynarskiego, grupa przemysłu młynarskiego uważa za pożyteczne ustanowie-

nie cła na zboże, przywożone do Królestwa z Niemiec w wysokości, równej niemieckiej premii wywozowej, co jest tem łatwiejsze, że traktaty handlowe nie stoją temu na przeszkodzie.

Srodek ten uważają przemysłowcy młynarscy za jedynie celowy w sensie sparaliżowania szkód, które powoduje wwóz zboża niemieckiego, dla interesów rolnictwa i przemysłu młynarskiego.

Lekarz weterynaryj SZPAKSZTEJN

przyjmuje od g. 3-j do 6-tej codziennie.
Wyjeżdża w każdym czasie bez względu na odległość.

Adres: w Łomży, ul. Adamowska, dom Bzurowskiego.

Ofiary.

Władysław Liniewicz, z powodu zakładu, wygranego przez Wielebnego ks. pref. kta Witolda Supińskiego, w dowód uznania i szacunku dla Niego, składa na cel dobroczynny do rozporządzenia ks. Supińskiego rb. 25.

Rozwiązanie szarady z № 7 „Wspólnej Pracy“:
„Pokora“, „zagadka“, „Dżuma“, „duma“.

Trafne rozwiązanie szarad, umieszczonych w № 7 „Wspólnej Pracy“ nadesłali:

miejscowi: p.p. Dmochowski, M. Rakowski, H. Pecyner, J. Kormnicka, Z. Ehrenkreutz, H. Tittenbrun, „Łomżynianka“, J. Strawiński, W. Łada, S. J. Płoński, M. Lochtynowa, M. Hałajkowska, W. Marconi, Jot-ka, H. Kleindienstówna, M. Szczesny.

zamiejscowi: p. N. Lewakowska z Makowa, „Nieszczery“ z Nasielska, A. Zbikowska z Morgownik, A. Krygier z Warszawy, „Wielbiciel Jani“ z Nasielska, S. Szrednicki ze Szczuczyna, S. Krzeminski z Kolna, W. Krawczyk z Nadborów, H. Lamprecht z Rakowa, Most, S. Miller z Ostrowia, B. Ponichowska z Małego-Plocka, M. Szrednicka z Osrołki, Szymański z Ostrołki.

Droga losowania nagrodę otrzymali: I nagrodę (pocztówki) p. W. Łada, II nagrodę (2 książki)—„Łomżynianka“.

Na pocztówkach widzimy prześlizne reprodukcje Matejki, Żmurki, Kray'a, Ryszkiewiczza, Vlastimila Hoffmana, Tetmajera, Ajwazowskiego i innych.

Z rozwiązań, nadesłanych wierszem, przytaczamy następujące: p. S. Strawiński. Ze uspiąca w Tanrydzkim rzeczowo nie gada, wymyślała Dumie prasa; ta jej odpowiada: „bądź ty czynna sobie, jak zjadliwa dżuma, ja dumam nie robię, bo me imię „duma“.

W tych czasach naszych, gdzie na czynny pora i pracę taką, że z rąk schodzi kora, nie czas nam wiedzieć, co to jest pokora.

Ot siebie tak!

PODSŁUCHANE.

Korespondenci ciągle coś piszą,
Gdy co zobacza, albo ustysza.

Ja, choć odcięty prawie od świata,
Chcę też napisać co mnie dolata:

Szedłem raz sobie w jesiennej porze
Ścieżką, co idzie tuż przy klasztorze;
Srebrny głos dzwonka do modłów woła,
A ja otoczony bagnem dokola.

Stoję i dumam sobie przy płocie,
O tem i owem, głównie o błocie,
Przez które przebrnąć radbym do ludzi,
Bo mi się strasznie samemu nudzi.

Więc myślą biegnę za płot, na drogę,
Lecz się wydostać z błota nie mogę.
Wtem poza sobą tuż słyszę głosy.
Dwóch ludzi stoi, jeden z nich bosy,

Drugi, obuty i gwarzą sobie
W chłopskim narzęciu, ludowej mowie.

—„Czy wiecia kumnie, co powiadają:
Pono panowie cholere mają.

Tutaj schowana, w owem bagniku
I leży na dnie w tem trzęsawisku
Włożona w skrzynię, dobrze ukryta“.

—„Czy to być może“? drugi zapyta.

„Jeśli to prawda to im się chwali,
Ze ułapili i tak schowali
Takiego djabła, co ludzi gniecie“.

—„Oj kumie, kumie! nie rozumiecie,
Nie na fo oni ją ułapili,
Aby zatopić, od tak zrobili,
Ze ją wyciągną jak im wypadnie,
Tymczasem wcale dobrze jej na dnie,
Przecież i dbają o jej wygodę:

Zrobili teraz takową modę,
Ze wszystkie brudy każą tu zwozić,
Aby cholery głodem nie morzyć;

A jak się wyje, dobrze utyje,
To ją wypuszczą—niechaj użyje,
Niechaj pohula i niech wydusi,
Bo ruch na mieście jakiś być musi...

A z tego ruchu i z tej mitregi,
Nie jeden zbije sobie trzos tegi.
To im się wcale dobrze oplaci...
A że tam zamrze coś naszych braci,

To ani ziębi, ani ich grzeje,
Kiedy im samym dobrze się dzieje.
Widzisz te góry na Pocijewowie?
To wszystko śmiecie. Przechodzi mrowie...

Już nie powtórzę co wyplatali,

Co nagadali, jak narzekali—
I na policję sanitaryuszcy,
Magistrat—do dziś bolą mnie uszy.

Lecz sens moralny, w onej powieści,
Ze w głosie ludu prawda się mieści.
Choć niezupełna, lecz w pewnej mierze.

W bajkę o skrzyni wcale nie wierzę,

Ale niedbalstwo o tę dzielnicę,
Zwożenie śmieci wprost na ulicę,
I w mieście prawie to trzęsawisko—
Dla epidemii dobre siedlisko.

A ta ulica niebrukowana,
Cały rok prawie bagnem zalana,
Jast rozsadnikiem wszelkiej zarazy.

Czyja w tem wina—to bez urazy,
Niech się poczuje i zle naprawi,
A od zagłady miasto wybawi!

Pocijewiak.

OGŁOSZENIA.

Zarząd I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży

ma zaszczyt prosić p.p. Członków Stowarzyszenia o przybycie w dniu 12 Marca o godzinie 5 po południu do lokalu Kasy Przemysłowców na Ogólne Zebranie Członków Stowarzyszenia, które to zebranie, jako odbywające się w drugim terminie, będzie prawomocne bez względu na ilość przybyłych członków.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie zebrania przez Prezesa Zarządu (§ 27 ustawy).
2. Wybór 30 reprezentantów na trzecielecie 1911—1913 (§ 25 ustawy).
3. Wnioski członków.

Uwaga. Imienne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Nauczycielka z patentem pensji prywatnej (języki niemiecki, francuski i muzyka) poszukuje posady w mieście lub na wsi. Wiadomość: w Zambrowie, ul. Poświętnej, Zalewscy, dom własny.

Bona-freblówka, znająca słojd, może zajmować się dziećmi na godziny. Wiadomość w Redakcji lub Administracji.

Mleko z Dominium Boguszyce-Stare

od krów rasy polskiej czerwonej, pozostających pod stałą kontrolą zdrowotną związkowego weterynarza.

Produkowane jest ze zdrowych gatunków paszy przy uwzględnieniu wymagań higieny; zawiera **znaczny procent tłuszczu.**

Dostawa codziennie rano do mieszkań w butelkach $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{2}$ litra.

Zamówienia na dostawę przyjmuje skład apteczny W-go A. Antosiewicza w Łomży (ul. Długa).

Zarząd dom. Boguszyce-Stare.

TEKTURE ASFALTOWA

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW** TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwujną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł: **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefonu № 667.

Jedyny w Warszawie Chrześcijański Skład
Hurtowo-Detaliczny

Towarów Manufakturnych

BERTY BOBOLI

Sklep egzystuje od r. 1860. w Warszawie.

ul. Rynowa 11 (dawniej Gnojna) w Bazarze Junosza, tel. 59-4 0.

Najtańsze i najwygodniejsze źródło zakupów dla spółek i stowarzyszeń Współdzielczych na satyny, batysty, kretony, podszewki. Biały towar fabryk łódzkich, żyrardowskich i ruskich.

Płótno lniane i stołowa bielizna fabryk jarosławskich i kostromskich. Kapy pluszowe, wełniane, pikowe i satynowe.

Wełny, flanele i korty. Firanki, hafty i pliski krajowe i zagraniczne.

Ważne Płótna ręcznej roboty na suknie, koszule, fartuchy i pościel (betceigi).

Własne pracownie fartuchów, halek, bielizny męskiej damskiej.

Własne pracownie kolder watowych. Kupno i sprzedaż pierza i puchu.

Ogród owocowy 300 drzewek na dwóch morgach do wynajęcia za 180 rubli na rok w Łomży przy ulicy Dwornej № 30, Demidenko.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Szkoła Rzemiosł dla kobiet w Piątnicy

podaje do ogólnej wiadomości Szanowanej Publiczności, że oprócz przyjmowania uczennic do nauki—uprasza najprzejmiej o łaskawe zamawianie obstalunków na wszelkie roboty, jako-to: szycie bielizny, haft biały, kolorowy i złotem, guzikarstwo, tkactwo, pończosznicstwo, kwaciarstwo, introligatorstwo oraz inne różne roboty.

Szkoła również wykonywa nowe kapy, ornaty, chorałowie, odnawia i reparuje stare aparaty kościelne, w czym poleca się łaskawym względem Wielebnego Duchowieństwa.

Adres zamawiań: W. Głębocka—Piątnica p. Łomżę, dom Wiśniewskiego (szkoła rzemiosł) lub komu dogodniej: Łomża, dom Wybrańczyka, ulica Earna (sklep) W. Głębocka.

ZAKŁAD OGRODNICZY

Romana Dobrzyckiego

Łomża, Plac Cerkiewny

poleca na sezon wiosenny: nasiona warzywne, pastewne i kwiatowe. Szkółki drzew owocowych, róże krzaczaste i sztamowe. Flance kwiatów i warzyw. Przesadzanie roślin, ubieranie balkonów i grobów i wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące.

Dodatek ludowy

do № 10-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

Odjeżdżającym słuchaczom i słuchaczkom pierwszych kursów rolniczych w Łomży na Pożegnanie.

Gdybyśmy znali, Bracia i Siostry, takie moene, gorące od serca do serca idące słowo, co by na zawsze Wam w duszy zostało, rzeklibyśmy go na pożegnanie, żeby Wam było i podporą i otachą w tym ciężkim znoju i tradzie, na jaki wracacie do swoich rodzinnych strzech. Ale nie znamy, więc powiemy tylko to, cośmy w duszy czuli, patrząc na Was, pilnie i gorliwie słuchających nauki na kursach. Czuliśmy i rozumieliśmy, że zebrała Was wszystkich na tych kursach Miłość Ziemi-Rodzicielki, chwalebna chęć poprawy, odmiany na lepsze ciężkiej doli własnej i braei po plągu.

Przyszliście słuchać nauki z zamiarem nauczycia się, jak można własną pracą i znojem nie tylko sobie korzyść przynieść, ale, co najglówniejsze, i całemu narodowi być na użytek. Bo już teraz i lud, ta najlichnieszka część naszego narodu, rozumieć zaczyna swą wagę w narodzie i swe obowiązki względem Ojczyzny.

Wracacie do tej naszej polskiej wsi, z przycarbną Męką Pańską na rozstaju krętych dróg, z opłotkami, z rzędem białych, pochylonych chat, do tej wsi cichej i śpiącej od wieków, przytalonej miłości do czarnej łona ziemi—wracacie Wy, odwieczni jej Dziedzice, niosąc choć kilka nowych świeżych ziarenek wiedzy, z chęcią budzenia drzemających braei. Niech żadne słowo, zasłyszane na tych kursach, nie przepadnie na marne, niech znajdzie zastosowanie w życiu. Niech każdy słuchacz i słuchaczka nie skąpi sąsiadom tej odrobiny nabytej wiedzy, a przede wszystkim niech własnym przykładem wykaże, czego tam nauczono.

Wiosna idzie na świecie i wiosna w narodzie się bliży! Bo oto ślepy dotąd syn narodu otwiera oczy i do słońca iść zaczyna. Bo oto mnożą się siewcy dobrego ziarna, co spieszą po nie do spiechlerzy nauki.

Bo oto, jak mówi nasza umiłowana poetka, Marja Konopnicka:

Na ziemi bić poczyna
Pierwsza wiosny tej godzina.
W imię Syna, w imię Ducha.
Oto z zmierzchów jej wybacha
Dnia nadzieja i otacha.
W imię Ojca—Stworzyciela
Oto ciemność się rozdziela..
Świt już idzie, świt wesela.
W imię Ducha, w imię słońca
Moc już wstaje gorejąca,
Co wysyła życia gońca...

Amen, amen ci o Nocy,
Trzykroć amen twojej mocy,
Idą światła już prorocy.

Bądźcie, Bracia i Siostry, prorokami nowych lepszych dni, Siewcami ziarn Odrodzenia, a jak przywiodła Was tutaj Miłość Ziemi Ojczystej, tak niechaj Wam nadal będzie Przewodniczką w pracy nad poplepszeniem doli własnej i doli narodu.

Kazimierz Szrednieki.

Kazimierz Wielki

(Oświeciciel).

Dalszy ciąg.

Małgorzatę Królowi naprzód wychwalono,
Jej urodę, enotliwość dobrze przedstawiono:
Kazimierz, jej nie widząc, kochał ją żarliwie,
Marzył, wzdychał, wyglądał gońca niecierpliwie.
Król Jan był swoją córkę do Pragi sprowadził
I królowi polskiemu rękę oddać radził,
Gdy nie chciała, nalegał—wraz z synem Karolem.
Uległa woli ojca.

Słowo rzekła z bólem:

—„Za mąż nigdy zamiaru wychodzić nie miałam,
W wdowim stanie do śmierci już pozostać chciałam,
Ale woli Twej, Ojczu, niech się zadość stanie!
Widzę, że nieodmienne jest Twoje żądanie“.

Góńcie więc do Krakowa był zaraz wystany,
 Żaś w Pradze do urzędów był rozkaż wydany,
 By zabawy, turnieje na przyjęcie Króla
 Polskiego przygotować...

Król Kazimierz z radością gońca z Pragi witał;
 Pragnąc prędzej coś widzieć, o nowiny pytał;
 Gdy pomyślną wiadomość usłyszał od niego,
 Wnet wezwał dworzan: Bończę i Rawę miłego.

—W drogę w tej chwili macie się ze mną gotować!
 Złoto, srebro, klejnoty zaraz zapakować!
 Do Pragi pojedziemy z lieznemi dworzany,
 A każdy niechaj będzie—rzekł—przygotowany:
 Wnet wesołość zawita tu na naszym dworze...
 Będziecie mieli Panią, te dary jej złożę;
 Ona mnie uszczęśliwi, ona da mi syna:
 To tylko będzie dla mnie pociecha jedyna!
 Gdy Król Polski do Pragi przybył, powitały
 Go tłumy, dzwony w mieście wszystkie mu zagrały.
 Na dworze król Jan czeski Kazimierza wita,
 Syn Karol, żona Bianka; tylko Margaryta
 Zimno Króla przyjmając i rzece w te słowa:
 —„Na rozkaż swego ojca, jam za Was gotowa
 Wyjść, lecz upragnionego szczęścia nie weźmiecie;
 Straciłam męża, syna—wszakże o tem wieciei“
 —„Wiem!“—odrzekł Król Kazimierz „—lecz cóż Wy
 Myślałem, że mi życie moje osłodzicie; [mówicie?
 Wasza piękność, Wasz urok, jakże mnie zdumiewa,
 Wasze lica i wzrok Wasz, jakże mnie olśniewa“...

—„Próżne są wasze słowa!“ rzece Małgorzata,
 Nadaremne zabiegi, zbytnia czasu strata:
 Serec me nie jest stągą, nie wie co rozkazy,
 Na wasze piękne słowa mileży, niby głazy.
 Jam chora, chcę odpocząć, oto sea mię morzy,
 A dalszy ciąg rozmowy teraz się odłoży.
 Wy idźcie na turnieje, wesoło się bawcie,
 A mnie zaś na czas jakiś samotną zostawcie“.

Kazimierz, temi słowy mocno przygnębiony,
 W tej chwili chciał powracać w swe rodzinne strony.
 Król Jan, margrabia Karol, by został pragnęli,
 I by rozerwać smutki—turniej rozpoczęli.
 Turnieje Kazimierza weale nie bawiły,
 Gdyż z zamka coraz częściej wieści dochodziły,
 Że piękna Małgorzata bardzo źle się czuje,
 Że chora, że bez przerwy mocno gorączkuje.
 Z powodu tego, zabaw zaprzestać masiano,
 Nad łóżem Małgorzaty troskliwie czuwano,
 Lecz nie już nie pomogło to pielęgnowanie
 Zgodnie ze swym życzeniem zmarła w wdowim stanie.

Kazimierz odręczony do Krakowa wrócił;
 Długo się jeszcze martwił, wreszcie żal porzucił.
 W dalszym ciągu pracował, łączył, mądrze władał,
 Pisał prawa, budował, uczelnie zakładał.

II.

Wislicę, którą dwakroć Łokietek zdobywał,
 Z niej wychodził wojować i w niej się ukrywał,
 Kazimierz postanowił przez miłość synowska,
 By uciec drogę imię i pamięć ojcowską,
 Przebudować i gródek zrobić miejscem znanym.
 W Wislicy dzieło wielkie chciał mieć dokonanym.
 Murami ją opasał... mury począł wznosić,
 Tam bowiem chciał koniecznie statut praw ogłosić,
 By według tego prawa urzędy rządziły,
 I sądy sprawiedliwie nie błędnie sądziły.

Król prawa sprawiedliwe chciał dać wszystkim sta-
 nom
 Rycerstwa, możnowładztwa, kmiotkom i mieszczan-
 nom:

Jeździł aż przez lat kilka, chłopków też nawiedzał
 Badał zwyczaję prawne, zbiór ustaw uprzedzał.
 Będąc w przebraniu chętnie kamał się z chłopami,
 W opiekę swą brał wszystkich, nawet biedakami
 Nie gardził. Zaś rycerstwo i szlachta—ziemianie
 „Króla Chłopów“ dla tego—dali mu przezwanie.
 Nie gniewał się Król za to i zawsze powtarzał:
 „Pragnę być Królem Chłopów!“ za chwałę aważał
 Dla siebie, że przez możnych został tak nazwany.
 Nie chciał, by prosty Kmiołek był poniewierany.

Gdy statut praw napisał, ogłosił publicznie:
 By wszyscy bez wyjątku do Wislicy lieznie
 Stawili się na wiosnę roku tysiąc trzysta
 Czerdziesiątego siódmego, gdyż tam aroczysta
 Odbędzie się przemowa do lađu wszystkiego
 W czwartą niedzielę postu, i również dnia tego
 Głoszone będzie prawo dla wszystkich pisane
 I ma być owe prawo wszystkim dobrze znane.
 A więc w starej Wislicy—mieście odnowionym
 Murami świecącymi; w dniu tym naznaczonym
 Zjazd był wielki, wspaniały: byli tam ziemianie,
 Urzędnicy, rycerstwo, chłopci i mieszczanie.

Już chorągiew Królewska z zamka powiewała,
 Jak gdyby do jedności i zgody wzywała.

Ustawiono na rynku tron, z którego nowy
 Statut praw Król ogłosił, mówiąc temi słowy:
 „Ziemianin, chłop, mieszczanin, rycerz jest mi drogi
 Nie chciałbym, aby krzywda przestąpiła progi
 Wasze, dla Was tu wszystkich, tak lieznie zebranych
 Wydałem i ogłaszam statut praw pisanych.
 Na nim się też opierać w każdym razie macie,
 Każdemu według niego sprawiedliwość dacie,
 Aby nikt nigdy nigdzie nie był pokrzywdzony;
 Zbiór praw ten jest dla wszystkich stanów ułożony“.

Wszyscy królewskie prawo w milecieniu przyjęli,
 Lecz z rycerstwa i ziemian niektórzy poczęli
 Szemrać, że ich z kmiecciami obok postawiono,
 Że dawnych przywilejów trochę uszcząplono.

Nowa uczelnia rolnicza.

Zawdzięczając niezwykłej ofiarności Stefani Karłowiczówny, kraj nasz zyskuje nową placówkę kulturalną, a ziemia łomżyńska pierwszą uczelnię dla drobnych rolników.

Pani K. od Nowego Roku otwiera w majątku swoim Krzyżewie, powiatu Mazowieckiego, własnym kosztem, 11-miesięczne kursy dla synów drobnych rolników, którzy zamierzają osiąść na ojcowiznie.

Ofiarodawczyni przeznacza na powyższy cel 40 morgów ziemi na wzorową fermę gospodarską, niezbędne zabudowania, z internatem dla 30 słuchaczy, i odpowiednią kwotę pieniężną na utrzymanie personelu nauczycielskiego i służby.

Kursy obejmą: rolnictwo, hodowlę, sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, nauki przyrodnicze, koszykarstwo i stolarstwo.

Głównym kierownikiem uczelni ma być znany w kraju z popularnych odczytów o rolnictwie i hodowli p. Antoni Piątkowski.

Narazie ograniczamy się do tych pobieżnych wiadomości, notując z prawdziwym uznaniem i radością obywatelski czyn szlachetnej ofiarodawczyni.

Cześć ludziom dobrej woli i wielkiego serca!

Kursy Rolnicze w Pułtusk.

Okręgowy wydział kółek rolniczych w Pułtusk urządza dla drobnych rolników trzydniowe kursy, które się odbędą dn. 27, 28 i 29 Marca, poprzedzi je zaś nabożeństwo na intencję uczestników 27-go o godz. 9 rano. W tymże czasie, mianowicie dn. 28 Marca, odbędzie się ogólne zebranie członków Okręgowego Towarzystwa rolniczego pułtuskiego.

Przybliżony program kursów jest następujący: o siewie—p. Zygmunt Szaniawski; o racjonalnej chodowli bydła, żywieniu i pomocy w nagłych wypadkach—p. A. Piątkowski; o budowie i życiu roślin—inż. J. Świątkowski; rachunki gospodarcze i uprawa roli pod posiew—p. Kawecki; pogadanki o przyrodzie—p. Turkowski; kierunek hodowlany naszych gospodarstw w zastosowaniu do warunków obecnych—p. Chodnikiewicz.

Nauka i nocleg—bezpłatnie, o życie uczestnicy sami powinni się troszczyć.

Przybywający na kursy winni zaopatrzyć się w paszport i zaświadczenie swego kółka rolniczego; dla nienależących do kółek, wstęp będzie wzbroniony. Natomiast pożądaną jest rzeczą, aby

członkowie kółek rolniczych jaknajliczniej przybyli na kursy—najmniej po 10-ciu z każdego kółka.

Pamiętajmy na tę piosnkę Pszczeliniaków;

„Ziemia w Polsce nie chce rodzić,

„Trzeba po niej z głową chodzić;

„Żeby z głową chodzić umieć,

„Trzeba naukę rozumieć!“.

Bez nauki żaden rolnik nie może być gospodarzem, tylko patyrakiem. Kto chce dobrze gospodarzyć i ze swego kawałka ziemi, mieć przyzwoity kawałek chleba, koniecznie musi się rolnictwa uczyć.

Bracia, wszyscy tedy na kursy!

Wykłady codziennie rozpoczynają się będą o godz. 9 rano, a trwać do godz. 5 po południu, z godzinną przerwą na obiad.

Rolnik.

Ciemnota i Wyzysk.

W zdumienie wprowadza nas prawdziwe zdarzenie, jakie miało miejsce w tych dniach we wsi Jeże w Prusach w pobliżu granicy naszej. Zdarzenie to prawdziwe notujemy, jako fakt godny potępienia i zastanowienia się do czego prowadzi ciemnota i wiara w gusa i czary z jednej, a wyzysk uprawiany, o zgrozo, przez wieśniaka polskiego—z drugiej strony.

Rzecz się miała tak:

W dniu 6 b. m. wieśniak z Piasutna, gminy Czerwone poprowadził do Prus wieśniaka z gminy Małypłock do wróżki w celu wywrózenia winnego zadanej choroby żonie tego ostatniego.

Zaszli obaj do karczmy w Jeżach dla wiadomów o miejscu zamieszkania wróżki. Karczmarz, niemiec, Polkowski, wybuchnął śmiechem i, ze słowami „wy głupie chlopy polskie“, objaśnił ich, że wróżka w Jeżach już nie żyje, lecz jest druga za Johannisburgiem czy za Olsztynem.

Wdaliśmy się w rozmowę w celu dowiedzenia się prawdy i odciągnięcia ich od powziętego zamiaru, niestety... napróżno.

Opowiedziano nam, że wywrózenie winnego choroby jest konieczne, bo chora była u doktorów w Łomży i w Warszawie, lecz nic nie poradzili. Wylatuje z domu, wałęsa się dnie całe po polach, wraca na noc, mówi od rzeczy. Cho-

roba zadana przez złego człowieka, wróżka go wywróży i chorobę odczyni.

— No, moi drodzy, macież wy rozum? Chyba taki sam jak i wasza żona, co cierpi na pomięszanie zmysłów, widać więc, że i wy chorujecie, skoro wierzycie w czarownice i czary.

— Ha, proszę państwa, kiedy już rozpocząłem to i dokończę: jestem pewny, że wróżka chorobę i winnego wywróży i odczyni.

— A wy, moi kochani, macie sumienie wodzić za sobą człowieka, oszukiwać i wyzyskiwać go. Toć widać, że jesteście mądrzejsi boście i bywalec. Wszak jesteście polakiem, chrześcijaninem. Gdzie wstyd, gdzie sumienie?

— Proszę państwa, ja biedny wyrobnik, pracy teraz nie mam. Dobrze, że mi się poszykowało zarobić kilka rubli.

Po tych słowach udali się w dalszą podróż za Jańsbork, a nawet za Olsztyn.

Naiwny człowiek na koszty wróżby, jak sam powiedział, pożyczyl *sto* rubli.

Nie chcielibyśmy, lecz musimy wyjawić nazwisko przemysłnego wyzyskiwacza. Jest nim Władysław Chaberek. Niech to posłuży drugim ku przestrodze.

O, gdyby w stronach tutejszych wzięto się do czytania pism pożytecznych, do których namówić nie można, wnet by przejrzano na oczy dojrzał by rozum i zakwitnął dobrobyt. Nie wierzono by wtedy w gusła i w czary, lud tutejszy nie wynajmował by dzieci swoich niemcom prusakom „na pasionkę” letnią bydła i świń.

Roi się już od prusaków w tutejszej okolicy. Wylawiają nasze dzieci, a tam u siebie, szydząc z naszej ciemnoty i z „Polnische Wirtschafts” (naszej gospodarki i ładu), znęcają się, nazywając nas „Polskim bydłem”. I nic dziwnego, bo dzieci swoje kształcą, posyłają do szkół, a nasze — było i nierogaciznę paść i pilnować im muszą.

Oświato, oświato, jakże cię pilno potrzebali

Sfinks.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Roboty o wczesnej wiosnie

W obejściu gospodarskiem. Przerabiać ziarno na śpichrzu. Młócić i czyścić lubin. Przebierać ziemniaki do sadzenia i odkrywać kopce Bielić ludynki. Równać i bronować drogi, poprawiać rowy, grodzić wygony. Dbać o nawóz.

W stajni. Kłaczę się żrebią, każdą trzeba postawić w oddzielnej klatce, wystanej, byle niezbyt obficie, słomą, lacz nie uwiązywać, ale pozwolić kłaczcy swobodnie w klatce się poruszać; żywić ją pokarmami łatwo strawnymi: dobrem sianem łąkowym, sieczką z przennej i owsianej słomy, marchwią i otrębami, wodę do pojenia przynosić w kuble, dobrze odstałą, aby nie była zbyt zimna. Obejrzeć wszystkie porządki, jako to: uprząż rzemienie, postronki, lejce i t. d., a uszkodzone ponaprawiać. Stanowić kłaczę.

W oborze. Wczesne cielęta odsadzać i karmić dobrze wyborowem sianem, papką z owsianej mąki, z dodatkiem mąki z siemienia lnianego, a potem owsem w ziarnie. Młodsze, już odłączone, ale jeszcze nie zupełnie odsadzone, poić słodkiem zbieranem mlekiem, byle nie zimnem i nie mającym ani śladu kwasu. Starsze oddzielić od młodszych, aby silniejsze słabszych nie krzywdziły. Woly robocze żywić lepszą paszą, aby nabrały siły, bo już się pora robót w polu zbija.

W owczarni. Owce w suche i słoneczne dni wypędzać w pole na wyżej położone ugory.

W polu. Wywozić gnój pod jarzyny i trząść go po polu. Rozwozić nawóz po polu z kup, ułożonych w ciągu zimy.

Zbierać kamienie z koniczyn.

Wsiewać seradellę w żyto.

W razie rozmarznięcia, przystępować co żywo do upraw i siewów wiosennych. Uprawy zaczynać od wrzucenia powierzchni pól włóką lub lekką broną. Następnie przyorywać obornik oraz uprawiać rolę (używając do tego jak najmniej pługa), pod groch, mieszanki pastewne żyto jare, jęczmień dwurzędowy i owies, które też, przy sprzyjających warunkach, można siać w końcu miesiąca. Mieszanki na zieloną paszę siać do połowy czerwca stopniowo, co tydzień lub dwa, aby je stopniowo kosić było można. Nie wchodzić na pole, dopóki konie lgną.

Walcować w ziemiach próchnicowych wyciągnięte przez mróz oziminy. Słabe oziminy zasilać saletrą chlijską (50 do 100 ft. na mórg 300 pretowy). Wsiewać seradellę w oziminy.

Siać na rozsadniku kapustę i buraki pastewne (kto ich wprost w grunt nie sieje), do późniejszego rozsadzania.

Sad. Dokończyć wszelkie roboty z nożem i piłką przy drzewkach. Pociąć drzewa karłowe i szkółki. Zasilać drzewa kompostem lub nawozami płynnymi. Sadzonki z winorośli położyć peczkami w ciepłym inspekcje. Przesadzać i przysyłać drzewka. Żrosić drzewa owocowe roztworem 1 funta siarczanu miedzi i 1 funta wapna na 100 kwart wody, w końcu marca.

OD REDAKCJI.

Sprawozdanie ze Zjazdu i Kursów Rolniczych w Łomży wydrukujemy w numerze następnym. Kto życzyby sobie mieć ten numer „Wspólnej Pracy” to zechce podać dokładny swój adres.

„Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.